

Powszechna historia nikczemności

Georges Vigarello

Historia gwałtu od XVI do XX wieku

przełożyła Anna Leyk

Wydawnictwo Aletheia

Warszawa 2010

Francuzi piszą historię wszystkiego. Wyobraźmy sobie jakikolwiek przedmiot towarzyszący nam na co dzień lub od święta, jakąkolwiek najbłahszą, najbanalniejszą nawet ideę. Wyobraźmy sobie jakikolwiek stan fizjologiczny niezbędny dla naszego funkcjonowania – historiografia francuska to wszystko z pewnością opisała lub niebawem opisze. Nie wiem, czy powstała historia guzika, historia sznurowadła, bo historia stroju powstała niejedna. Napisano historie błahe i historie poważne – tytuły długo by wymieniać. Przetłumaczona na język polski kilkutomowa Historia życia prywatnego, historie starości, śmierci, piekła, nieba – to wszystko książki fundamentalne. Na drugim biegunie wcale nie mniej poczytne kurioza, których przykładem niechaj będzie Historia gówna Dominique’a Laporte’a.

Na tym tle Historia gwałtu Georges’a Vigarella może się zrazu wydać książką sensacyjną. Byłoby to jednak wrażenie powierzchowne, wielce krzywdzące. Podobnie jak w wypadku słynnej Historii seksualności Michela Foucaulta mamy do czynienia z książką poważną, daleką od tego, co sugerować może prostolinijnie odczytany tytuł. Dla Vigarella bowiem gwałt jest ledwie elementem o wiele obszerniejszej całości stosunków

międzyludzkich, przede wszystkim obyczajowych, ale także społecznych i religijnych. Historia gwałtu to historia zniewolenia i jakże powolnej emancypacji kobiet i dzieci, to historia podległości społecznych i poszukiwania dróg do egalitaryzmu. Z historią gwałtu wiąże się ewolucja zapartywań na sprawcę i podejrzanego, co z kolei ma związek ze stosunkiem do moralności – także tej, którą wyznacza religia, operująca doktrynalnymi kategoriami grzechu. Historia gwałtu – najogólniej rzecz ujmując – wiąże się nieodłącznie z przemianami kulturowymi. Tak chce to widzieć autor książki. Tu nic nie dzieje się samoistnie, okoliczność gwałtu, sposób patrzenia na owo, powszechnie dziś potępiane zjawisko – to wszystko stanowiło od zawsze odbicie mechanizmów globalnych. Historyk śledzi te procesy skrupulatnie, panoramizuje spojrzenie, wyfuskuje konteksty, co czyni opracowanie bardziej wiarygodnym, a lekturę tym ciekawszą.

Vigarello rozpoczyna swoją narrację w czasie, kiedy przemoc fizyczna była rzeczą oczywistą, przez co nieznaną w świadomości zbiorowej jakiegokolwiek refleksji etycznej. Wiek XVI i XVII były to czasy wszechobecnego głodu, powszechnej śmiertelności. Niebezpieczeństwo fizyczne czyhało na człowieka wszędzie: w lesnych ostępach, na polnej drodze, ale także w samym centrum ówczesnego miasta. Człowiek nigdzie nie mógł poczuć się prawdziwie bezpieczny. Pośród społecznej wagi przestępstw gwałt zajmował miejsce poślednie, bardzo rzadko zgłaszano go pod sądowe rozpatrzenie i zwykle w przypadkach szczególnych: gwałt na dziecku, gwałt zbiorowy, gwałt zakończony morderstwem. Historia gwałtu pokazuje mozolną ewolucję, jaką przechodziło zjawisko, którego początkowo nie uznawano w ogóle za przestępstwo, a zarazem ukazane zostają pewne potoczne stereotypy, do dzisiaj tkwiące w świadomości zbiorowej – na przykład rodzaj moralnego brzemienia, które ciągle bywa nakładane przez

lokalne społeczności nie tylko na sprawcę gwałtu, ale także na ofiarę.

Jeszcze w XVII wieku o randze gwałtu, sile winy spowodowanej tym czynem decydowała przynależność klasowa. Niewolnice i służące, swoją drogą najczęściej narażone na gwałty, nie mogły w zasadzie liczyć na sprawiedliwość w takim stopniu jak kobieta szlachetnie urodzona. Często niewielki okup finansowy w pełni załatwiał sprawę. W wypadku prostytutki prawo nie przewidywało przestępstwa gwałtu w ogóle. Parafrazując polskiego europarlamentarzystę: „Nie można zgwałcić prostytutki” – co świadczy niestety o tym, jak wiele w kwestii uświadamiania społeczeństwa – także jego, excusez-moi, elit – zostało w tej sprawie do zrobienia.

Bardzo długo gwałt rozpoznawano przede wszystkim ze względu na moralną warstwę czynu, na bezwstydną i nieobyczajną. Przy czym religijny charakter moralności społecznej nakazywał dostrzegać winę zarówno po stronie sprawcy, jak i ofiary. W 1692 roku dwunastoletnia Jeanne Alamy, zgwałcona przez ojca, skazana została na rok więzienia.

Istotnym aspektem książki Vigarella, a także bardzo ważnym elementem towarzyszącym ewolucji w postrzeganiu zjawiska gwałtu, jest kwestia powolnie zmieniającej się perspektywy spojrzenia na kobiecość, mozolnie rodzącej się kobiecej suwerenności. To samo powiedzieć trzeba o społecznej pozycji dziecka, przez całe wieki silnie uprzedmiotowionej, a jest to druga grupa społeczna szczególnie narażona na rozmaicie rozumianą przemoc. Dotykamy kwestii fundamentalnych, zważywszy na to, że bez tych zmian gwałt na kobiecie i dziecku cały czas traktowano by przede wszystkim w kategoriach wystąpienia przeciwko męskiej własności. Dość zauważyć, że o czymś takim, jak gwałt małżeński, nie było mowy jeszcze do lat 50. XX wieku!

Jednym z najsilniej i najdłużej podnoszonych kontrargumentów w sprawach o gwałt było stwierdzenie, że jeden mężczyzna nie ma dość siły, by zgwałcić kobietę. Tym argumentem szermowano od zawsze, posłużono się nim jeszcze w roku 1911. Zagorzałym zwolennikiem tej tezy był na przykład filozof Wolter, który użył przy tej okazji obrazowego porównania, że nie da się włożyć miecza do w kółko obracanej pochwy. Przykład doskonale pokazuje, jak potężną pracę oświatową wykonano w ciągu dwu ostatnich stuleci. Przypadek polskiego polityka, ale także głęboko zakorzenione przesady tkwiące nadal w społeczeństwach, zwłaszcza w tych, których moralność opiera się na religii – wszystko to pokazuje, że zjawisko gwałtu nadal potrafi wzbudzać kontrowersje („sama się prosiła”, „po co tam laźła!...”).

Książka Georges'a Vigarella w znakomity sposób pokazuje, jak wielkie spustoszenie sieje wiedza podkarmiana zabobonem, mitem, kompleksem. Ile czasu, zabiegów, niepotrzebnych ofiar trzeba, by oczywistość przebiła się do świadomości ogółu. W istocie bowiem dochodzi do stałego zderzenia dwu sprzecznych ze sobą racji: oficjalnego przepisu prawnego lub nieoficjalnego, ale tolerowanego przez państwo prawnego obyczaju konstytuującego życie zbiorowości oraz dobra samoistnie pojmowanej jednostki. A jedynym celem odgórnym tego stanu rzeczy jest utrzymywanie w bezwzględnych ryzach owej zbiorowości. Szczęście jednostki nie ma tutaj najmniejszego znaczenia. Jej prawo o tyle tylko będzie rozpatrywane, o ile legitymuje hierarchiczny stosunek władzy i społeczeństwa. Jakiegokolwiek ruchy emancypacyjnej możliwe są tylko wtedy, gdy nie przeszkadza to bezpośrednio warstwie rządzącej. Nie inaczej, niestety, jest w wypadku zjawiska gwałtu.

Adam Adamczyk